



Prenumerata wynosi: w Warszawie kwartalnie rs. 1 kop. 80. — Na stacjach pocztowych w Cesarstwie, Królestwie, za granicą i w Redakcji Kwartalnie rs. 2 kop. 50. — Półrocznie rs. 5. — Rocznie rs. 10. Numer pojedynczy kop. 17. — (W tej summie mieści się cena pisma, porto i opakowanie), w Krakowie prenumerować można w księgarni pana Friedleina. — w Poznaniu w księgarni pana Leitgebera, płacąc za półrocze 8 guldenów albo 5 talarów.

Treść Numeru. Majowa łezka. — Kilka słów o kobietach przez Elizę Orzeszkową. — Król Lir Tragedja Szekspira w pięciu aktach, przetłumaczona wierszem rymowym przez Adama Pluga. — Panna de Seneville przez M. De Bazancourt przekład z francuzkiego p. K. P. — Nowy zwrot w pracach historycznych Buckle i Szezapów. — Wiadomości literackie, artystyczne, naukowe i. t. p.

Majowa łezka.

Czy pamiętasz jak we śnie,
Zamarzyłaś boleśnie,
Aż ci łezka spłynęła po twarzy?
Sen ci mówił, że jawa
Do uśmiechu da prawa,
Że ci szczęścia promyczek pokaże:

I twe czoło wiośniane,
I twe lice różane,
Zapłonęły radości nadzieją....
A urokiem tej wiary,
Szczęścia stwarzasz już czary,
Chociaż usta się jeszcze nie śmieją.

Lecz pamiętaj dziewczyno!
Kogo ży tu ominą,
Ten nie zazna szczerzego wesela.
Bo wesele łzę rodzi,
A łza duszę nam chłodzi,
Lza nam hartu na życie udziela.

Więc ilekroć się zdarzy,
Poczuć łezkę na twarzy,
Niech majowym się zdaje ci kwiat-
kiem.

Deszczu kropla wiosenna,
Życia blaskiem promienna,
A łza, szczęścia niechybnym zadat-
kiem.

Zoryna Grot.

KILKA SŁÓW O KOBIETACH

przez

Elizę Orzeszkową.

(Dalszy ciąg.)

III.

Po tem pobieżnem określeniu sposobu fizycznego wychowania, wypada zastanowić się nad kształceniem ducha kobiety, nazywanem zwykle kształceniem umysłowym i moralnem.

Dosyć jest jednej chwili namysłu aby dojść do przekonania, że tak jak zdrowy rozwój ciała winien być podstawą skutecznego i trwałego rozwijania umysłu, tak znowu na tymże rozwoju umysłowym wspiera się cała moc i wartość istoty moralnej człowieka.

W wychowaniu kobiety, obok zaniedbanej strony fizycznej i niedostatecznych a co najgorsza skrzywionych i z fałszywym o rzeczy pojęciem czynionych o rozwój umysłu zabiegów, moralizowanie wybujało niezmiernie, a dla braku stosownych podstaw zbyt często pożądanym nie przynosi owoców.

Bo czemuż jest moralna strona kobiety? tem samem co i mężczyzny. Zamyka ona w sobie pojęcia: dobroci, prawości, energii czynu. A jakąż siłę i rękojmiej trwałości mają przymioty te, gdy nie są oparte na samowiedzy działania i przekonaniach?

Niech zaświadczy o tem każdy kto się spotykał z owymi owieczkami dobroci, gotowemi przy ładzie łraśnięciu ich krogulce pokazać szpony: z owymi rycerzami prawości, którzy na widok interesu dogadzającego ich chciwości lub miłości własnej, przemieniają się w naśladowców Spartan trzymających się zasady: „kraść byle zrzęcznie!” z owymi lwami energii, którzy na widok trudności lub niebezpieczeństwa, przemieniają się w baranów, biegnących ze schylonym łbem za beczącym jednogłosem stadem. Kto przypatrzył się tym wszystkim okazom menażerii ludzkiej ten przekonać się musiał, że wszystkie cnoty bezwiednie nie oparte na świadomości ich potrzeby i znaczenia, i na z tej świadomości powstałych przekonaniach są mydłanymi bańkami, które każdy podmuch wiatru w mętną pianę zamienia: są może dowodem dobroci natury ludzkiej ale zarazem i jej słabości, gdy nie jest wsparta na światłości i kierowniczkiej myśli: są piękną na chwilę lecz krótko trwającą iluzją.

Zwierzęce skłonności, egotyczne instynkta poszeptujące wciąż człowiekowi rady ku jego interesowi go skłaniające, płataniny społeczne stawiające go w różnych częstokroć trudnych i zawikłanych położeniach, stanowią możne przyczyny ciągnące go ku złemu. Aby oprzeć się tym poszeptom i pociągom, trzeba człowiekowi pewnego a niezachwianego punktu oparcia się czyli zasad. A zasady te to przekonania, to światło rozumu, to rozwój umysłowy będący jedyną opoką na jakiej wesprzeć się może człowiek, pod stopami którego grunt drży poruszony jego własnymi i otaczającego go ludzi namiętnościami.

Dla tego ażeby dziecko odnosiło korzyść z moralnego wychowania, trzeba aby jasno widziało dla czego

go tak a nie inaczej ma postępować. To: dla czego? ma towarzyszyć myśli ludzkiej od kolebki do grobu; bez niego nie ma prawdziwej i trwałej dobroci ni prawości.

Ale aby dziecko umiało odpowiedzieć sobie no to: dla czego? jakie wciąż myśli jego nasuwać należy w dzieciństwie, jakie wciąż samo przez się nasuwać mu się będzie w latach późniejszych, należy oznajmiać je ze stosunkiem wzajemnym wszystkich na świecie rzeczy, z naturą i potrzebami wszystkiego co dzieje się w okół siebie spostrzega, należy skłaniać myśl dziecka do rozważań, kombinacji i wniosków, słowem rozwijać je umysłowo.

Dobry lub zły kierunek rozwoju umysłowego, na którym ma spocząć warstwa moralności przyszłego człowieka, zależy od trafnie lub nietrafnie użytych trzech warunków nauczania: czasu, jakości, celu; czyli od tego: kiedy dziecko się uczy? czego i dla czego?

Mężczyzna aby wykształcić się umysłowo i nabyć zapasu wiedzy dostatecznego na to, aby mu ona była wsparciem moralnem i materialnym zapewnieniem egzystencji, uczy się do lat dwudziestu, niekiedy i następnie do dwudziestu kilku.

Kobieta, która również jak on jest członkiem społeczeństwa, obowiązany do poniesienia wszystkich jego cierpień i powinności, która więc również jak on potrzebuje posiadać w sobie dźwignię i pociechę moralną i punkt oparcia materialny, uczy się do lat 17 często do 15 zaledwie.

Wprawdzie nauka rozpoczyna się dla niej wcześniej jak dla mężczyzny, nie równoważy to wszakże bynajmniej strat i pożytków, bo wczesne to uczenie się szkodzi częstokroć fizycznej jej stronie, nie tylko umysłowej, nie pomagając do wzrostu — ale niekiedy tłumiąc ją lub całkiem paraliżując przez wczesne znudzenie, zniechęcenie i machinalne nabywanie wiadomości, które tylko dokładnie zrozumiane korzyść przynosić mogą. W zamian za kilka najlepszych lat od 17 roku życia do 20 i dalej, w których umysłowe kształcenie swe potęguje i uzupełnia mężczyzna, kobietom dają na zdobywanie wiedzy dziecięce i najniewdzięczniejsze dla umysłowej pracy lata, od 5-go do 10-go roku.

Krótki ten zakres pory przeznaczony dla nauk kobietom, dobrym i stosownym był niegdyś, kiedy kobiety zostając całe życie małoletniemi, przez całe też życie zamknięte w ścisłe zakreślonym domowej i gospodarskiej sferze kole, nie potrzebowały oprócz bardzo wyjątkowych razów, ani przekonań do oparcia się pokusom i stawienia męznego czoła cierpieniom tak osobistym jak społecznym, ani umiejętności i energii dla zdobycia sobie materialnego bytu.

Zakres ten stosownym był wtedy, gdy przy prężności lub kołowrotku, kobieta spędzać mogła spokojnie porę oczekiwania na powrót z wojaczki męża, który sam zaledwie czytać umiał a który wróciwszy, nie czuł potrzeby ani podzielenia się z nią myślą światłą, ani wezwania jej porady a często i pomocy w człowieczych swych lub obywatelskich działaniach.

Stosownym mógł być on i wtedy, gdy w dostatkach i pomyślności opływająca społeczność nasza, każdej z kobiet zapewniała byt materialny zbytkowny a przynajmniej wygodny, potrzebując od niej w zamian tylko pięknej twarzy, aby przyświecała światłem zebraniom, i uprzejmego szczebiotania o niczem, aby uprzyjemniała goszczenie w salonach.

Ale zmieniły się czasy. Zamknięcie kobiety w sferze codziennych li zatrudnień i salonowego szczebiotania, należy już do przeszłości a potrzeby i pojęcia ludzkości, coraz więcej ją wprowadzają w świat szerokiej społecznych myśli i działań. Dziś mężczyzna myślący i działający, potrzebuje mieć w niej nie tylko gospodynię zatrudnioną powszedniemi życia potrzebami, ale żonę w prawdziwym i najwyższym słowa tego znaczeniu, to jest towarzyszkę, przyjaciółkę, współpracownicę w przedsięwziętem dziele.

Jeżeli kobieta nie jest żoną, potrzebuje zapasu myśli, wiedzy i energii, aby znaleźć sobie cel życia i to spokojne szczęście wewnętrzne, jakie człowiek o własnych siłach w piersi swój wytworzyć może, aby zapracować sobie na byt powszedni, na ten kawałek codziennego chleba, którego brak pograża w przepaść moralnej nawet nie tylko materialnej nędzy. A jeżeli jeszcze kobieta jest matką! Niech się znajdzie pióro mistrza i określi chem w społeczności naszej — w społeczności dzisiejszej jest a czem winna być matka.

Imię to od początku świata znaczyło wiele, dziś znaczy ono stokroć więcej jeszcze.

Dawniej matka dawała dziecku życie fizyczne a w moralnym zakresie wlewała wń tylko religijną wiarę; dziś ile jest w mowie ludzkiej świętych imion, wszystkie z jej ust w myśl dziecka spłynąć powinny: ile jest na świecie wiar i miłości służących w życiu opoką, wszystkie ma posiadać matka aby dziecko gdy oderwie się od jej łona i w daleką podróż życia pójdzie, wzięść je od niej i unieść je z sobą mogło.

Więc jako towarzyszką myślącego i działającego mężczyzny, jako matką dzieci powołanych do trudnych a wielkich zadań społecznych, jako nareszcie człowiek potrzebujący celu życia i umiejętności działania, aby to życie utrzymać w moralnej godności i materialnym dostatkach, kobieta weszła w obywatelstwo świata i zarówno z mężczyzną potrzebuje wiedzy.

Potrzebuje ona wiedzy, aby brakiem umysłowego rozwoju nie odtrącić męża od domowego ogniska, i nie stać się dlań kulą u nogi zamiast pomocą: aby umieć dzieci swoje wychować w równowadze fizycznej, moralnej i umysłowej: aby mieć cel życia gdy nie zostanie żoną ni matką, aby zdobyć sobie kawałek chleba gdy jest ubogą.

Potrzebuje ona wiedzy na to jeszcze, aby nie runęła mozolnie zbudowana wieża jej moralności, aby cierpienia życia równoważone spokojem, płynącym z myśli światłej nie podkopały fundamentu jej fizycznego zdrowia.

Spojrmy teraz na cały ten zakres potrzeb i działań dzisiejszej kobiety, i na to jakie ważne miejsce zajmuje w nich wiedza i powiedzmy, czy do 15^{tego} lub 17 roku życia, kobieta ma dość czasu do zdobycia całego potrzebnego wiedzy tej zapasu?

Chcąc się o tem dostateczniej przekonać, zwróćmy uwagę na drugie pytanie zadane dzisiejszemu umysłowemu kształceniu kobiety, i zobaczmy już kiedy się uczy kobieta, zobaczmy czego się ona uczy?

Tu wszakże rozważając kierunek jakim postępują umysły kobiet, rozdzielić je należy na dwie klasy: 1) Kobiety bogate sposobiące się na delikatne kwiatki i świetne królowe salonów. 2) Kobiety nie bogate lub całkiem ubogie, sposobiłone na dobre gospodynie a w razie nie wyjścia za mąż na nauczycielki.

Biorąc pod rozwagę kierunek umysłowy kobiet w ten sposób podzielonych, dojdziemy do rozwiązania dwóch zarazem pytań: *czego się uczą kobiety?* i *dla czego się one uczą?*

Bo wedle różnicy celu dla jakiego uczą się kobiety bogate i nie bogate, zachodzi pewna różnica w rodzaju udzielanych im nauk, różnica drobna, wprawdzie, nie prowadząca wcale do ważnych rezultatów niemniej jednak zasługująca na uwzględnienie.

Już to głównym ogólnym celem uczenia się jednych i drugich, jest wielkie dzieło zdobycia męża. Bogate wszakże panny niezależnie od własnych umiejętności ku temu posługujących, posiadając znakomite słowo posilkowe: posag — mniej zatem potrzebują zręczności w gonitwach małżeńskich ślepej-babki. Za to koniecznym jest dla nich zdobycie sztuki błyszczenia, za pomocą której, mogłyby przez całe życie a raczej przez całą młodość godnie spełniać zadanie królowania w świecie na sposób Merowingów.

Innych celów uczenia bogatych, kobiet trudno jest naprawdę dopatrzeć, to też nomenklatura udzielonych im nauk nie utrudzi nieczyjś pamięci. Imiona tych nauk wymienione porządkiem według przypisywanej każdej z nich wagi i niezbędności są następujące: jeden lub dwa języki obce, muzyka na fortepianie, maniera, wyszywanie na kanwie, haftowanie na batyscie, taniec, nomenklatura geograficzna, chronologia historyczna, rachunki doprowadzone aż do czterech działań arytmetycznych, z których jeszcze ostatnie dzielenie jako najtrudniejsze wątpliwe zajmuje miejsce.

Oto i wszystko. Niekiedy tylko jeszcze jak się wyraża Pelletan „żadna chluby matka, rzuca swoją córkę w naukę angielskiego lub włoskiego języka“ ale najeżęścić jednak: „ten wielojęzyczny zbytek zostawia się hrabinom i guwernantkom.“

Niekiedy także wspaniały ten szereg umiejętności, powiększa się nauką śpiewania lub rysunku i wielce nawet pożądaną zwykłe jest rzeczą, aby młoda osoba mogła błysnąć w salonie wokalnem wykonaniem jakiejś arji, lub zebranej kompanii ukazać wieszacy na ścianie malowany bukiet lub pejzaż jako dzieło rąk swoich. Okazy te posiadanych przez młodą osobę talentów, mogą zdobyć jej jakąś świetną partję w postaci młodego mężczyzny, noszącego przy sobie słowo posilkowe: majątek; a do tego pochyłą przed nią czołomność wielbicieli, sposobających się lub sposobionych na magistrów salonowej filozofii i doktorów praw obojga płci.

W kształceniu kobiet niebogatych z powodu różnicy położenia a zatem i po części celów uczenia się, drobne zachodzą różnice.

Pierwsze w niem miejsce znajdują zawsze języki obce a mianowicie francuzki i gra na fortepianie.

Ale maniera zastosowana do saloników lub po prostu do pokoi zamiast do salonów, jest daleko mniej skomplikowaną i wymagalną; haftowanie na kanwie ustępuje przed użyteczniejszą umiejętnością szycia; nomenklatura geograficzna i chronologia historyczna pozostając zawsze tylko nomenklaturą i chronologią, bywa przecie w obszerniejszych udzielanych rozmiarach: arytmetyka przechodzi granice ułamków i dochodzi niekiedy do reguły trzech.

A oprócz tego panna niebogata otoczona najeżęścią niebogatem też ludźmi, aby między nimi znaleźć męża, posiadać winna pewne uzdolnienie praktyczne jakimi są: chodzenie z kluczami, urządzanie herbaty itp. okazy gospodarskich umiejętności.

Wychowujący ją przypuszczają niekiedy, lubo z obrazą i obawą słuszną nawet poniekąd, iż pomimo tak starannego i *wszechstronnego* jej wychowania, może nie znajdzie się nikt koby dla niej zapalił pochodnię hymenu. W takim razie będzie ona nauczycielką. Czy dla tego powinna się więcej uczyć? Nie. Bo wprawne mówienie obcemi językami i gra na fortepianie, są dostatecznym patentem doskonałości guwernantki, a jeśli jeszcze w konwersacji potrafi ona zacytować parę dat historycznych lub parę nazwisk geograficznych, imponujących odległością miejsca, będzie uważana za wzór guwernantek.

Nauczycielstwo zresztą nigdy a przynajmniej rzadko bywa wytkniętym celem umysłowego kształcenia kobiety. Nie przeszkadza ono istnieniu jedynego, wielkiego, wszystkie inne pochłaniającego celu jakim jest wyjście za mąż: przyjmuje się jako epokę przejściową którą przebyć trzeba *jako tako* nim się dojdzie do celu upragnionego, nigdy nie spuszczanego z oka. W taki więc sposób rozumiejąc nauczycielstwo wychowujący, nie zadają sobie wcale trudu wnikanania w przywiązane doń powinności, w granice wiedzy jakiejś ono wymaga.

Tak jak trudno jest dopatrzeć innych celów uczenia kobiety bogatej, jak zdobycie męża i błyszczenie w salonach, tak i celami wychowania kobiet niebogatych są: znowuż to samo zdobycie męża a w najgorszym razie nauczycielstwo jako przerwytywa od głodowej śmierci, potrzebna dopóki się nie zjawi upragniony Messjasz.

Są zapewne i w znacznej liczbie ludzie najzupełniej zadowoleni z takiego stanu rzeczy, znajdujący, że wiedza udzielana dotąd kobietom jest zupełnie dostateczną może i zbyteczną nawet.

Tacy dzielą się na dwa obozy, jedni pożyczwszy okularów od doktora, *tem gorzej* uważają kobietę za istotę nieudolną z natury, której przywar wrodzonych nie poprawić i moralnej godności nie podnieść nie zdoła. Inni spojrzawszy na kobiety przez szkiełka doktora, *tem lepiej* okrzyknęli je tak doskonałemi, anielskimi z natury istotami, że dość im wrodzonej piękności, mianowicie wrodzonej im dobroci i miękkości serca, aby spełnić mogły godnie swoje na ziemi zadanie. Ale ci, którzy wolni od pesymistycznych i optymistycznych poglądów, patrzą na kobiety oczami zdrowego rozsądku, przez chwilę tylko potrzebują przyjrzeć się oplakanym skutkom, jakie przynosi dla kobiet a zatem i dla społeczeństwa, to nie w porę, niedostateczne i błędnie pojęte ich kształcenie, aby wyrzec, czy należy i jakich należy użyć środków ku poprawieniu złego.

W imię rodziny i jej zbawienia, w imię macierzyństwa, małżeństwa i domowego ogniska, winniśmy dopominać się dla kobiet o mężkie i poważne wychowanie. Bo nareszcie dajmyż stanowcze określenie szanownym mianom żon i matek. Nikt zapewne z większym od mego szacunkiem, nie schyli czoła przed temi gospodarskimi codziennymi czynnościami, podrzędne na pozór wzniosłymi w rzeczy, bo zawierającymi się w słowach: myśleć o innych!

Ale czyż te czynności stanowią już całe zadanie jakie ma do spełnienia kobieta?

Aby żoną być i matką, dosyć że jest umieć zarządzić obiadem, przypilnować sługi, czuwać nad dobrobytem domowych? Dosyć że jest kochać i modlić się? Nie. Jest to wiele ale nie wszystko. Trzeba jeszcze przewodniczyć i wychowywać a zatem: *umieć*. Bez wiedzy nie ma matki prawdziwej matki, bez wiedzy nie ma żony prawdziwej żony.

„Nie idzie zatem abyśmy wszystkie córki nasze kształcili na astronomów lub fizyków, ale winniśmy silnie zaprawiać władze ich myślenia przez zetknięcie ich umysłów z nauką: powinniśmy uczynić je zdolnemi do pojęcia wszystkich idei ich mężów, wszystkich nauk jakie będą otrzymywać ich dzieci.“

Często słyszeć się daje wyliczanie szkodliwych skutków uczenia kobiety, a nigdy prawie nikt nie zwraca uwagi, na śmiertelne niebezpieczeństwo ich nieumiejętności.

Wyszkolenie umysłowe stanowi węzeł między małżonkami: nieumiejętność sprawia między nimi rozdział. Wyształcenie jest pociechą, nieumiejętność męczarnią. Nieumiejętność wtrąca kobietę w tysiące wad, w tysiące błędów. Dla czego naprzykład ta lub owa kobieta śmiertelnie się nudzi? Bo nie umie. Dla czego fantata zalotna jest, kapryśna, próżna? Bo nie umie. Dla czego inna jeszcze oddaje na błyskotki owoc długiej a ciężkiej pracy męża? dla czego rujnuje go zaciąganiem długami? dla czego pociąga go na zabawy, które go nudzą i męczą. Bo nie umie, bo na pokarm jej duchowi nie dano żadnej pożywniej myśli, bo świat pojęć wielkich i pięknych zamknięty jest przed nią. Dla niej więc świat próżności i bezładu... Niejeden mąż który szczydzi z nauki w stosunku jej do kobiet, przez nią zbawiony byłby od hańby.“

(Er. Legouvė, Histoire morale des femmes)

A jeśli tak oplakane są skutki nieumiejętności żon, matek i gospodyń, cóż dopiero mówić o kobietach które tych nazw pożądaných nigdy nie posiadały? Cóż mówić o takich, które burzami życia pozbawione rodzinnego ogniska, idą przez świat samotne a słabe łamiąc się z sobą, ludźmi i twardymi koniecznościami życia?

Z tego wszystkiego zaś widzimy, że wychowanie umysłowe kobiety nie tylko zdobycie męża i możność błyszczenia powinno mieć na celu, ale że zadaniem jego jest uczynić z kobiety przedewszystkiem człowieka, człowieka z jasną i szeroką myślą z uzdolnieniem do pracy i z mocą do samostannego życia. Widzimy że nie dość jest uczyć kobietę dla tego, aby ona mogła podobać się i wyjść za mąż, ale aby po wyjściu za mąż *umiała* być żoną, matką, gospodynią i obywatelką.

Rozważywszy więc trzy zasadnicze pytania zwrócone do sposobu umysłowego wychowania kobiety, 1) kiedy uczą się kobiety? 2) Czego one się uczą? 3) dla czego się uczą? inaczej odpowiedzieć nie podob-

na jak: 1) kobiety uczą się za krótko, 2) za mało, 3) dla ciasno pojetych lub błędnie wybranych celów.

IV.

Stosując stopniowe rozwijanie umysłu do takiegoż rozwijania władz fizycznych, wyraźnie zakreślają się dla uczenia dziewczynki trzy epoki: 1 od lat ośmiu do trzynastu, 2 od trzynastu do ośmnastu, 3 od ośmnastu do dwudziestu lub nieco dalej.

W pierwszej epoce dziewczynka fizycznie i moralnie jest jeszcze dzieckiem. Zbyt systematyczne, zbyt przymuszające do ciągłego siedzenia nauki, szkodliwe są jej ciału odbywającemu najżywszy proces przerabiania się i wzrostu, niepożyteczne umysłowi nie zdolnemu jeszcze ogarnąć i pojąć żywotnej treści nauk.

To też zdobyte przez nią w tej porze wiadomości, są zaledwie słabym początkiem dalszego jej kształcenia.

Od lat 13 i fizyczne i umysłowe władze dziewczynki wstępują w drugą fazę. Jeszcze dziecko, zaczyna już stawać się dziewczą. Ze stanowiska nawet fizjologicznego, kilka lat życia kobiety od 13 do 18 uważane są za odrębną i stanowiącą w sobie pewną całość epokę.

W epoce tej szybko już rozwija się i kształci ciało, umysł winien już także wejść na szerokie drogi gruntownego a pilnego zdobywania wiedzy. Ale nie dosyć na tem.

W 18 roku życia umysł kobiety w poprzedzających latach dobrze kierowany i nie wytracony z dróg właściwych zaniedbaniem strony fizycznej, dochodzi do pewnego stopnia dojrzałości. W ową porę jak ciało jej ma już pewne stanowcze kształty i zarysy, tak i myśl z większą niż wprzód łatwością skupia się i rozszerza, analiza i kombinacja z pomocą uprzednio nabytych wiadomości potęgują się ciągle. Wszakże jak dla ciała tak dla umysłu, nie jest to jeszcze stan zupełnej dojrzałości ale pewien tylko jej stopień. Zewnętrzne formy ciała są zda się już dojrzałe i rozwinięte, ale wewnętrzny proces fizyczny nie ujawniający się na zewnątrz, nie dochodzi jeszcze do pełni siły i rozwoju. Umysł także, szczególnie po trafnem dotychczasowem kształceniu, wydaje się na pozór dostatecznie rozwiniętym, a w istocie musi być jeszcze chwiejnym i słabym.

Tak więc jak epoka od lat 13 do 18 prowadziła stopniowo od pierwszego dzieciństwa do młodzieńczości czyli adolescencji, druga od 18 do 20 lub dalej, prowadzi stopniowo tę pierwszą młodzież do młodzieńczości dojrzałej i silnej, do jedyniej pory w której kobieta stać się może człowiekiem.

Z tego określenia czasu w jakim odbyć się ma zupełny proces umysłowego kształcenia kobiety, samo przez się wypływa pytanie, czego się ona przez tak długie na pozór lata uczyć powinna?

Ludzie bezstronni i rozsądni, którzy nie patrzą na kobiety przez okulary doktorów, *tem gorzej i tem lepiej* odpowiadają: wszystkiego.

Wszystkiego czego się uczą mężczyźni, wszystkiego co z kobiety uczynić może prawego i rozumnego człowieka, wszystkiego nakoniec na czem wesprzeć się ma przyszły jej byt moralny i materialny. A jedynem ograniczeniem, jedynem prawidłem w tym razie, mogą być tylko osobiste zdolności i popędy albo wyłączne potrzeby, wynikające z położenia i przewidywanych dróg uczącej się kobiety.

Najważniejszymi zaletami umysłu bez których nie podobna prawie stać się światłym i prawym człowiekiem, są: logika, praktyczność, szeroki na rzeczy pogląd i prostota. A ponieważ mózg dziecka gietkim jest i skłonny do ukształtowania się według zewnętrznych wpływów jakich doświadcza, samo z siebie wypływa, że te nauki pierwsze w wychowaniu miejsce zająć powinny, których wpływy nagiąć i ukształtować mogą umysł tak, aby posiadał: logikę, praktyczność, szeroki na świat pogląd i prostotę.

Nieloicznosc i niekonsekwentność słusznie i często zarzucają kobietom. Być może i tak jest najpewniej, że fizyczna często przyczyna leżąca w delikatniejszym i drażliwszym systemie nerwowym kobiet, mianowicie gdy ten jest wzmocnionym przez jędrne i silne wychowanie fizyczne, czyniąc je zbyt wrażliwymi, ujmuje im mocy do stosowania myśli i postępów z pewnymi stałymi prawidłami.

Są jednak dowody, że nietylko przez staranne kształcenie i wzmacnianie w nich tej słabej strony, ale nieraz tylko przez własną intuicję i samodzielne

wysilenia, kobiety przychodzą do ściślejszej loicznosci pojęć i postępów.

Ale intuicja taka i samodzielność mogą być udziałem tylko szczególnie bogatą naturą obdarzonych istot, ogół zaś potrzebuje kształcenia tej strony tem staranniejszego, im słabszą ona jest z powodów wynikających z fizycznego organizmu. A jeśli loika jest linją, w jakiej idą po sobie przyczyny i skutki w różnych kierunkach lecz zawsze prawidłowie, to dla nagięcia umysłu do pojmowania tej linji i nie zbaczania z niej, czy nie byłaby bardzo pomocną nauka o linji: geometrija?

Ten użytek i wpływ na umysł geometriji, musiał w ten sposób zrozumić Froebel, gdy położył przed oczy niemowląt jeszcze prawie kulę, walec i sześcian — a potem za główną ośnowę dziecięcej nauki i zabawy, podał ten sam sześcian rozebrany na mnóstwo części z których układa się mnóstwo kształtów.

W ogrodach Froebela dziecię, przy najpierwszem otworzeniu się oczów na światło zaledwie powstającą w niem myśl, spotyka się z geometriją. Nad kolebką zawieszają mu piłkę i uczą go poznawać kierunek czyli liniję w jakiej kołysze się ona w powietrzu.

To kołysanie się w różnych kierunkach piłki nad kolebką i późniejszy sześcian, z którego rozebranych sześćdziesięciu kilku części dziecię uczy się układać przeróżne kształty, wzory, litery, wymownie przemawiają w systemie Froebela za pożytkiem, jaki dzieciętemu umysłowi przynosi geometrija. Znakomity myśliciel i pełen miłości badacz umysłów dziecięcych uznał znać, że nauka ta lepiej prostuje i koncentruje władze myślenia dziecka, jak gramatyka Szapsala i Noela.

Po nieloicznosci, kobietom najbardziej zarzucają niepraktyczność to jest: marzycielstwo, nieznajomość rzeczywistości, rojenie światów nadprzyrodzonych, przywiązywanie się do tych kreacji wyobraźni swoich tak bardzo, iż odrywa to je od ziemi z wielką szkodą tych którzy je otaczają. Też niepraktyczności kobiet, przypisują wielką ich skłonność do wierzenia w przesady i zabobony, w nadzwyczajne zjawiska i tym podobne rzeczy zasłaniające przed niemi prawdę.

Niepodobna zaprzeczyć, że słaba ta strona bywa w kobietach niezmiernie wybitna i częsta. Ale czyliż nie pochodzi ona z zupełnej nieznajomości natury i świata w którym kobieta żyje? Czy aby jej zapobiedz, nie należy oznajmiać kobietom ze wszystkim co istnieje na niebie i ziemi, z tem czego dojrzeć nie może bo istnieje gdzieindziej ale o czem wiedzieć i co rozumieć powinna? Czy nie należy ukazać jej stosunek wzajemny tych wszystkich rzeczy, ich istotę, odbierane i wywierane wpływy — odkryć przed nią nareszcie ten najwspanialszy i najwyżej pouczający obraz, jaki przed oczyma człowieka roztaczają nauki przyrodnicze?

Dotąd jeszcze większość trwa w tem przekonaniu, że uczenie się fizjologii lub anatomji jest najwyższą nieprzystojnością dla kobiety, dla której jeden tylko fenomen wykazany pierwszy z tych nauk ma pewną wartość a tym jest że: serce znajduje się z lewej strony piersi.

Z astronomji za dostateczną dla kobiety uznano wiadomość że: ziemia ma kształt kuli z dwóch boków spłaszczonej i że gwiazdy są oczami aniołów patrzących z góry na ten padół płaczu, albo otworami w niebie przez które prześwieca się jasność w jakiej pływają wszyscy święci. W fizyce największe stosunkowo uczyniono postępy, boć każda już kobieta *mniej więcej* wie, dla czego w pokoju zimnym para z ust wychodzi, z kąd się deszcz bierze, czem są obłoki i t. d.

Wprawdzie wiedzieć że serce umieszczone jest z lewej strony piersi, umieć na pamięć, że ziemia ma kształt kuli z dwóch stron spłaszczonej i rozumieć, że deszcz pochodzi z nagromadzenia w górnych strefach obłoków złożonych z ziemskich wyziewów znaczy, niewiele jeszcze posiadać z dziedziny nauk przyrodniczych. Lecz jakkolwiek mało to jest, toż jednak wyjąwszy wiadomość o gwiazdach, pojetych jako oczy aniołów lub otwory w niebie jest to już coś — niby początek tego co ma być i być winno. W istocie od pewnego czasu, daje się postrzegać dość wyraźny zwrot w wychowaniu kobiet, prowadzący je ku naukom przyrodniczym, zwrot słaby jeszcze, nieśmiały a jednak dowodzący, że zaznajamianie kobiety z tem co ją otacza, za pożyteczne dla niej jeśli już nie za konieczne zaczyna być uważanem. A zaprawdę umysł nie posiadający wzniosłej o naturze wiedzy, wiecznie będzie się tukał w ciasnym obrębie, nie do-

sięgnie nigdy możebnej sobie skali, ani zdobędzie dostatecznej jasności.

Dopóki człowiek ciekawem i pojętnem okiem nie wpatrzy się w naturę, wszystko ma będzie obce i nieznanne, i to co widzi, i to na czem stoi, i to czego się dotyka, i to czem jest sam. Nie znając stosunku wzajemnego wszech rzeczy i stosunku do wszech rzeczy swego, nie wiedząc o wpływach jakich doświadcza, ani o tych jakie sam wywiera, błąka się w przypuszczeniach, w przesadach błędnych i nie rozumnych często śmiesznych, a często też i szkodliwych wierzeniach. Ta ciasnota pojęć zabija go w życiu duchowem, szkodzi w życiu codziennem. Przez nią uciskany umysł jego nie nie zrozumie dokładnie, nie zda sobie sprawy z fenomenów najpowszedniej w koło niego się zdarzających. Dzieje ludzkości zostaną dla niego na zawsze suchą chronologią, i ogołoconą ze znaczenia historją królów i wojen, bo z dziejami ducha narodów wiąże się ściśle znajomość natury wśród której rozwijały się one w danych epokach i miejscach, która była bodźcem i pierwszą przyczyną złych lub dobrych działań, składających się jednostek.

Stosunki społeczne będą mu tylko znane z dotykającej zewnętrznej strony; filozofji ich nie zrozumie, bo łączy się ona z filozofją całego przebiegu dziejów niepodobną do pojęcia bez znajomości praw natury.

Potrzeby powszedniego nawet życia kierować on będzie, tłómaczyć i zaspokajać z pomocą rutyny i wedle tradycji ślepo przyjętej i uswojonej, szkodliwej może bo błędnej.

Mogą istnieć zapewne dziwnie bogato obdarowane jednostki, które samą intuicją nie wspomaganą przez naukę i znajomość rzeczy, dochodzą do jasnych poglądów i rozumieją wiele nic nie umiając, ale są to i będą zawsze wielce rzadkie wyjątki, ogół zaś kobiet ulega śmiesznym przesadom i zabobonom, ciasnemu zapatrywaniu się na sprawy świata, nieudolności w zarządzaniu codziennymi potrzebami życia, w skutek zupełnej nieznajomości nauk przyrodniczych.

Jako gospodynie do umiejętnego i samowiednego zarządu domem, potrzebują one znajomości pierwszych przynajmniej prawideł fizyki i chemji; jako matki do fizycznego wychowania swych dzieci winny rozumieć fizjologję, higienę a może i farmaceutykę — jako obywatelki nakoniec potrzebują rozumieć zjawiska i wpływy natury, aby mózdz zrozumieć dzieje bez których filozoficznego pojęcia stosunki społeczne, wzajemne względem siebie pozycje różnych klas ludności, niedostatki i enoty narodu którego są obywatelkami, ciemnymi i niezrozumiałymi dla nich zostaną. Wprawdzie możnaby tu zarzucić, że mimo małego, żadnego prawie miejsca jakie nauki przyrodnicze zajmują w wychowaniu kobiet, bywają między niemi wzorowe matki, gospodynie i obywatelki.

Ale takie, albo późniejszą a mozolną bo własnymi tylko siłami podjętą pracę, doszły do pewnego wyższego stopnia wykształcenia, albo posiadają intuicję wyjątkowo bogato obdarzoną natury; w każdym razie nie stanowią ogólnego prawidła, nie mogą służyć za przykład loicznego następstwa umiejętności i samowiedzy, a najczęściej moralna ich strona bywa wieżą wystawioną na filigranowych ścianach, nie odpowiadających strukturą ciężkości wierzechołka, wieżą która za pogody jaśnieje pod słońcem i piętrzy się dumnie a prosto, lecz przy łada powiewie wiatru runie i w proch się rozsypie.

Obok nauk przyrodniczych i z ich pomocą, wielkie miejsce w rozwijaniu umysłu kobiety zająć winny dzieje ludzkości, nie przedstawione jej chronologicznymi cyframi i abecadłowem spisem imion, ale roztoczone przed nią jako wielki obraz trudnego pochodzenia narodów ku światłu, i jako źródło i przyczynę obecnego ich stanu. Taka nauka historii, może do najwyższego stopnia zająć i rozmiłować w sobie bardzo młody nawet umysł, bo w niej znajduje się wszystko: filozofja, poezja, dramat, obrazy natury, starcia się namiętności w walkach między różnymi klasami społeczeństwa, cierpienie, prace, chwała i zbrodnie jednostek.

Młoda wyobraźnia znajdzie w niej dostateczną karmę, pojęcia rozszerzą się i uszlachetnią na widok bezmierniej przestrzeni, w jakiej od początku wieków obracał się duch ludzki wiecznie przykuwany do skały jak Prometeusz, wiecznie jak on walczący z Tytami złych mocy, wiecznie spragniony światła i ścigający je ku sobie olbrzymiemi trudami.

Tą długą, olbrzymią, tak rozmiatłą a jednak tak jednolitą i loiczną w przyczynach i skutkach przesz-

łością tłumaczona teraźniejszość, zrozumiana stanie się umysłowi, sprowadzi mu tysiąc dobrych natchnień—wskaże mu mnóstwo do umiłowania przedmiotów, postawi go na wysokim szczycie z którego tłum spółbraci ogarnie on okiem miłości i przebaczenia.

Sa ludzie którzy dziwią się ciasnocie pojęć kobiecych o tem wszystkim, co przekracza granice salonu i spiżarni, powiadają oni że w kwestjach dotyczących spraw obywatelskich i publicznych, kobiety powodują się kastowymi przesadami, rozognieniem wyobraźni nie wzmocnionej przekonaniem rozumu; że zasady polityczne ich są chwiejne i ustępują przed lada naciskiem osobistej namiętności lub zachcianki.

Nie wchodźmy w to o ile zarzut ten słusznym jest gdy spada wyłącznie na kobiety, i o ile on i w płci drugiej zastosowania znaleźć może, ale pewni jesteśmy że te kastowe przesady, ta ciasnota pojęć, ta próżna egzaltacja, ta chwiejność opinii politycznych są skutkami nieznajomości dziejowego ducha narodu, którego kobiety są przecie żyjącymi i działającymi członkami.

Wprawdzie historia rodzinnego kraju szerokie na pozór zajmuje miejsce w wychowaniu naszych kobiet, od niej nawet zaczyna się zwykle to wychowanie, jest ona jego pierwszym jeżeli nie ostatnim słowem. Ale czemuż jest ta nauka historii? Spisem nazwisk królów i wojowników, nomenklaturą miejsc w których odniesione zostały zwycięstwa lub poniesiono porażki, szeregiem cyfr gubiących się w drobniakach.

Znajomość tego wszystkiego potrzebną jest zapewne jako ułatwienie pamięciowe, jako techniczna nieledwie strona nauki, ale wyuczenie się jej choćby najpilniejsze nie rozszerza jeszcze pojęć, nie daje żadnego wyobrażenia o istocie tego co było i tego co jest.

Chcąc poznać historię w duchu jej i treści, trzeba wiedzieć naprzód, jakie było geograficzne położenie i topograficzne warunki kraju na którym powstał naród.

Tu już zaraz objawia się związek nauk przyrodniczych z historią, przez potrzebę pojęcia i wpływów wierzących na kształtujące się społeczeństwo klimatem, naturą gruntu, zjawiskami natury. Potem należy śledzić rozwój charakteru narodowego, nadawany mu parciem geograficznych warunków i fizjologicznych własności narodu, rozwój i postęp światła w narodzie, to co mu przeszkadzało i co mu było pomocne, ustrój społeczny, jego przyczyny i jego skutki, zrodzone z niego klęski, wady i cnoty narodowe.

A tym wszystkim poszukiwaniom i badaniom, całej tej drodze zasianej trudami pokoleń, ich cnotami, zbrodniami, krwią i łzami, jak jasna pochodnia przyświecają nauki przyrodnicze, tłumaczając czyny człowieka tem co go otaczało — tem co w nim samym leżało ukryte niby ślimaki lub perły w morskich głębiach. Fizjologia i psychologia grają tu niezmierną rolę; one to są ogniwami spajającymi wypadki w jeden łańcuch przyczyn i następstw, one zastępują owo niepojęte Fatum jakim wszystko co się kiedy działo tłumaczyli starożytni.

(d. c. n.)

KRÓL LIR

TRAGEDJA SZEKSPIRA W PIĘCIU AKTACH

PRZETŁUMACZONA WIERSZEM RYMOWYM

PRZEZ

Adama Pluga.

(Dalszy ciąg).

Scena VI.

W okolicach Duwru.

Wchodzi Gloster i Edgar w stroju wiesniaczym.

Gloster.

Rychłóż wreszcie na szczycie owę skałę stanę?

Edgar.

Wstępujemy nań właśnie... Cóż to za trud srogi!

Gloster.

Przecież grunt całkiem równy czują moje nogi.

Edgar.

O, nie!.. słyszysz jak ryczy morze rozbukane?

Gloster.

Nic nie słyszę.

Edgar.

To dziwy!.. czyż razem z oczyma i innych twoich zmysłów też niemoc się ima?

Gloster.

Zaiste, to być może... Owo mi się roi, że się głos twój odmienił, i że w mowie twojej więcej ładu i składu, niżli dotąd było.

Edgar.

Mylisz się, nie się u mnie wcale nie zmieniło, Odzież tylko.

Gloster.

Lecz mówisz wcale przyzwocie.

Edgar.

Daléj! daléj, milordzie!.. Owośmy na szczycie, Stójże! cicho! Strach bierze i w głowie się mroczy. Gdy w tę przepaść niezmierną człek zanurzy oczy. Wrony i kawki, co tam w pośród niej bujają, Zaledwie się tak wielkie jako chrząszcze zdają; Nawpół drogi człek jakiś, co się czepia skały I zbiera morski koper, — okropne rzemiosło! — Wygląda ztąd, jak własna jego głowa, mały; — Rybak co w téj zatoce płucze swoje wiosło, Rzekłbyś swoją postacią myszy nie przechodzi; — Wielki okręt co odwiesz stoi na kotwicy Maleje do rozmiarów swojej drobnej łodzi: A łódź, ledwie widzialna dla ludzkiej zrzenicy, Niby pławek kotwiczny; fala szalejąca, Co się z hukiem na żwirach nabrzeżnych roztrąca, Swym łoskotem wyżyny téj nie sięga wcale... Nie chcę dłużej już patrzeć! w głowie mi się kręci, W oczach ćmi... chwilę dłużej tak, a bez pamięci W niezmierzoną tę przepaść piorunem się zwale!

Gloster.

Postaw mię na swem miejscu.

Edgar.

Oto stoisz na saméj już krawędzi skały... Wszystkieby tego świata skarby nie zdołały Skłonić mię, bym się spuścił w te straszne otchłanie.

Gloster.

Puść mą rękę... (daje mu drugą kieskę).

Masz, weź to; jest tam klejnot drogi! Którymby nie powinien gardzić człek ubogi. Niechaj ci z nim bogowie zeszlą szczęścia losy!.. A teraz mię pożegnaj, i niechaj odgłosy Unoszących się kroków posłyszają me uszy.

Edgar.

Bądź że zdrów, dobry Panie! (udaje tętent oddalających się kroków).

Gloster.

Dzięki z całej duszy!

Edgar (n. s.).

Jeśli z jego rozpaczą igras tak zuchwale, To tylko w błogiéj myśli, że go tem ocale.

Gloster.

O bogi! owóż rzucam świat ten oplakany, I przed waszem obliczem śmiem stargać kajdany Wielkich moich boleści! O! gdyby mi siła! O gdybym mógł je dłużej dźwigać na téj ziemi, Nie wchodząc w bóg zuchwały z wyroki waszemi; Samaby się do kropli ostatnie spaliła Lampa mego żywota!.. Jeśli Edgar żyje, O! niech go święta wasza opieka okryje! Bądź mi zdrów przyjacielu!

Edgar.

Jużem odszedł panie. Żegnaj cię!

Gloster (mniemając że się rzuca ze skały, pada na twarz).

Edgar (n. s.)

O mój Boże! któż zaręczyć w stanie, że niezdolną jest sama wyobraźnia nasza Zabić życie, co gwałtem śmierci się naprasza? Cóż jeżeli naprawdę starzec nieszczęśliwy Jest już tam, gdzie być myślał, przez to tylko samo, Iż myślał, że już stanął przed wieczności bramą?

Héj! panie! przyjacielu! żywyś czy nieżywy? Czy słyszysz, panie! panie! odezwij się przecie! Czyż istotnie duch jego jest już w lepszym świecie?.. Ha! daje znaki życia! Kto ty jesteś panie?!

Gloster.

Okrutny! pocóż moje zakłócasz skonanie?! Precz ode mnie!

Edgar.

Człowieku! czyś ty z pajęczyny, Czy z puchu, czy z powietrza? żeś z takiej wyżyny Niezmierzonej szalonym rozpędem się cisnął, I jak jajko na milion cząstek nie rozprysnął? Toż to gdybyś końcami dziesięć masztów sprzegnął, Jeszcze byś ztąd wierzchołka téj skały nie sięgnął, Z którejś na łeb tu zleciał!.. Żeś żywy i cały, To cud!.. Przemów no jeszcze!

Gloster.

Czyliżem w istocie Spadł? czy nie spadł?

Edgar.

Ze szczytu téj urwistej skały! Spojrzno w górę! skowronek gdyby w chyżym locie, Z dźwięcznym swoim szczebiotem wznosił się tak wysoko, Jużby go nie dościgło ni ucho, ni oko. Spojrz no tylko!

Gloster.

Niestety, jam ślepy! o Boże! Czyż nieszczęście téj nawet łaski mieć nie może, By w śmierci kres swój znaleźć? Jedną tylko sobie Pocięhy w nędzy pragnął, — i tę mi wydarto! Gdybym swego tyrana zawiódł złość zażartą, I naśmiać się mógł z dumnej jego żądz — w grobie.

Edgar.

Daj mi rękę, wstań!.. dobrze, cóż? jak nogi twoje? Stoisz przecie?

Gloster.

Ha! stoje! nazbyt dobrze stoje.

Edgar.

A! to jest cud nad cudy! dziw nad wszelkie dziwy! Ale kto to był z tobą na szczycie urwiska, Co się potem oddalił?

Gloster.

Żebrak nieszczęśliwy.

Edgar.

A mi się ztąd zdawało, że jego oczyma Świecą jak dwa księżycy, że nosów tysiące Sterczą na jego twarzy, a straszliwe rogi Wiją się jako morskie wały szalejące... Był to zły duch niechybnie!.. Uznaj więc, że bogi, Co ludzkich niepodobieństw nie znają na niebie, Cudownie dzisiaj, ojeze, ocaliły ciebie.

Gloster.

O! uznaję to teraz i nędzy żywota Srogie brzemię cierpliwie odtąd będę nosić, Aż z góry zawołają na mnie: dosyć! dosyć! Umrzyj już! — Ta o której powiadasz, istota, Jam myślał że to jakiś biedak opętany... Często w mowie beładnej wspominał szatany; On to mię zaprowadził na szczyt owę skałę...

Edgar.

Obyż ci nieba spokój i wytrwałość dały!.. Lecz któż to?

(wchodzi Lir fantastycznie ubrany w kwiaty)

Co za cudak! pono rozum zdrowy Nigdy tak nie przystroił téj, gdzie mieszka, głowy.

Lir.

Co? mnieby karać mieli za bicie monety? Kto śmie? Kto? jaże jestem tu sam król!

Edgar.

Niestety! Co za widok bolesny!

Lir.

Natura w tym względzie Wyższości w obec sztuki nigdy nie zdobędzie... Masz na piwo... Ciemięga ten na wszystkie strony Kręci się z swoim łukiem, jakby strach na wrony! Dajcie łokcia!.. Ha! patrzcie! mysz! mysz! ciszej! Włóście no kasek sera w połapkę na myszy... Oto ciskam wam tutaj, rękawicę swoją, Niech ją olbrzym podniesie, a placu dostoję!.. Przynieście tu toporki... bravo! moje dziecię!

Oto mi rzut! w sam środek celu! wysmienicie!..
Stój! hasło!

Edgar.

Słodki Majrau!

Lir.

Idź!.. Ha!.. Goneryla!

Z białą brodą!.. I ta się i owa przymila,
Łaszą się jak psy do mnie! prawia mi bywało,
Że mi broda odrazu zarosła tak białą,
Czarną nigdy nie będąc. Na każde me słowo,
Tak i nie odpowiedzią było ich gotową.
Tak i nie razem, ejże, źle podobno wróży.
Jakoż, kiedym raz przemókł wśród ulewniej burzy,
Kiedym na chłodnym wicherze szczękały mi zęby,
A gromy, pod którymi drżały światy zgręby,
Nie chciały się uciszyć na moje wołanie,
Wtedy poznaj o ile można liczyć na nie.
Gdzie tam! w słowach ich prawdy ani odrobiny,
One mi powiadały, że ja jest jedyny,
Drogi, miły, że wszystkim a wszystkim na świecie!
Bajki! bajki wierutne! Nie jestem że przecie
Niedostępny gorącce!

Gloster.

Ha! dźwięki tej mowy

Znane mi.... czy nie król to?

Lir.

Król, od stóp do głowy!

Niech tylko brwi zmarszczę, patrz, jak drżą poddani!
Temu daruję życie.... Jaka jego wina?
Zalotnictwo. Czy tylko? o! nie umrzesz za nie!
Umrzeć za zalotnictwo! Nie! nie! wszak ptaszyna
Nie jedna za niem goni, i świat jej nie gani,
I muszek złotoskrzydłych rozigrane roje,
Scigają się miłośnicie w mojej obecności,
Wszak nieprawą Glostera syn więcę miłości
Ojcu swemu dowodzi, niż mnie córki moje,
Wyrodne!
Dalej więc do rozkoszy, wszyscy! bez różnicy!
Mnie żołnierzy potrzeba! ..
Wszystkie one prawdziwych to Centaurów rasa,
Do pół ciała niewiasty, od głowy do pasa
Rzekłbyś, bóstwu podobne, a dalej, a dalej,
Diabelstwo, piekło, przepaść co się siarką pali,
Parzy! bród i ohyda! fe! fe! tfu!.. mój miły
Aptekarzu! daj piżmo! o toć płacę za nie.
Muszę stłumić te wonie, co mi zaraziły
Całą mą wyobraźnię!

Gloster.

O mój drogi panie!

Pozwól mi ucałować swe czcigodne dłonie.

Lir.

Czekaj, niech je obetrę, bo śmierć od nich zionie.

Gloster.

O załóżna ruino! tak ten świat ogromny
Zejdzie na nie! Czy znasz mię?

Lir.

Dosyć dobrze pomnę

Twe oczy... Cóż tak zezem wpatrujesz się we mnie?
Nie sil się mój ty stary Amorku! daremnie!
Już się ja nie zakocham! Czytaj to wezwanie,
A bacz jakie to pismo.

Gloster.

Ach! gdyby w tym liście
Wszystkie głoski jak słońce pały ognie,
Jeszczebym ani jedną urzeć nie był w stanie.

Edgar.

Gdyby mi kto powiadał, nie wierzyłbym wieści.
Sam widzę! sam! i serce pęka mi z boleści!

Lir.

Czytaj!

Gloster.

Jak? czy przez próżne oczu futerały?

Lir.

Oho! toś ty mi taki!.. A! to hołysz cały!
W głowie oczu, w kieszeni ani grosza nie ma.
Lekko więc ci z kieszenia, a ciężko z oczyma,
Ale czy widzisz przecie, jak ten świat się toczy?

Gloster.

Widzę czuciem.

Lir.

Czyś warjat? człek choć straci oczy,
Może widzieć po jakiejś ścieżce ten idzie drodze.
Patrz uszyma! czy widzisz, ten sędzia jak srodze
Gromi tego złodzieja? pomyśl, że w tej chwili

Wraz obadwa nieznacznie miejsca przemienili..
Stukaj, w palce gdzie sędzia, a gdzie jest złoczyńca?
Czyś widział jak pies kmięcy rzuca się na dziada?

Gloster.

Widziałem.

Lir.

I jak biedak ten zmyka z dziedzińca?
Masz w tem obraz wspaniały władzy. Pies tu włada
Z urzędu. Podły zbierz! wstrzymaj rękę krwawą!
Nie chłoszcz tej obrzydliwej stój! jakie masz prawo
Ty, co sam ku niej pałasz żądza winy takiej,
Za jaką dziś ją smagasz? Lichwiarz, łotr uznany,
Pod stryczek wlecze drobne oszusty biedaki!
Najmniejsze winy widać przez brudne łachmany,
A purpura i soból największe pokrywa.
Nie ma lepszej nad złotą dla zbrodniarza zbroi,
Na niej sprawiedliwości pęka włócznia mściwa.
A niechajże go łachman dziurawy przystroi,
To pigmiej lichą słomką nawskroś go przebodzie.
Nie ma więc, nie ma winnych w całym mym narodzie,
Nie ma! wszyscy odemnie rozgrzeszenie wzięli!
Na! weź to przyjacielu! ja to daję tobie,
Com mocem zamknąć usta twych oskarżycieli
Pod pieczęcią milczenia... Proszę, dostań sobie
Szkłanne oczy, i jak ów mądry dyplomata,
Udawaj, że najszybsze sprawy tego świata
Znasz i widzisz, choć nie znasz i nie widzisz wcale.
Nuż! nuż! ściągnij mi buty! mocniej! doskonale!

Edgar.

O dziwna mieszanina rozsądku i bredni!
Rozum obok szaleństwa.

Lir.

Chcesz płakać mój doli?

To weźże moje oczy. Znam ja cię dowoli,
Tyś Gloster. Cierpliwości! Wszakci wiesz my biedni
Z płaczem na świat przychodzimy, ledwie w nos nam

wpadnie

Powietrze, wnet już kwilim i beczym szkaradnie.
Czekaj! zaraz ci tutaj wypalę kazaranie;
Posłuchajno!

Gloster.

O biada! o czarna godzina!

Lir.

Zaledwie się człek zrodzi, już płakać zaczyna,
Widząc że na ten wielki teatr głupców spada.

(patrzac na swój kapelusz)

Oto mi kloc! ha! sztuka byłaby nielada,
Gdyby to koniom z pilsci porobić podkowy..
Sprobuje... dobry koncept przyszedł mi do głowy.
Na tych zięciów niegodnych napadnę cichaczem,
I hejże ha! bij zabij!.. obaczmy, obaczmy....

(wchodzi dworzanin ze służbą)

Dworzanin.

Oto jest on! chwytajcie! Miłościwy panie,
Najdroższa córka twoja...

Lir.

Co? Ja mam być wzięty

Jako jeniec? Czyż nikt tu za mną nie obstanie?!
O! nazbyt srogo igra ze mną los zacięty!..
Niechajże mnie przynajmniej nikt nieponiewiera!
Hojuj okup wam złożę... Sprowadźcie felczera;
Mam ciężką ranę w mózgu...

Dworzanin.

Wszystko tobie gwoli.

Lir.

Nikt nie broni mię? wszyscy odbiegli w niedoli..
O zaiste! człek taką przejęty goryczą,
Oczyma, jakby pełną konwią ogrodniczą,
Mógł by grzędy swe polać i przybić do ziemi
Tuman pyłu, miotany wichry jesiennymi.

Dworzanin.

O panie miłościwy...

Lir.

A więc zginę z chwałą!
Pójdę na śmierć jak zawsze królowi przystało,
Wesół jak oblubieniec z tym wieńcem na głowie,
Bom ja król! wiedzcie o tem wy, moi panowie!

Dworzanin.

Wiemy to, radzi pełnić twą monarszą wolę.

Lir.

Więc tu idzie o życie? Na to nie ma zgody!
Gdy mi chcecie je wydrzeć, to mię złapcie wprzód!
Nuż więc na wyścigi! hajże za mną w pole!

(Lir wybiega, słudzy gonia za nim)

Dworzanin.

O smutku! o żałości! i najlichszy z ludzi
Widokiem takiej nędzy współczucie obudzi,
A cóż król? Gdzież jest słowo tak potężne, które
Ten ból wyda? O Lirze! hańbą i sromotą
Okryłyby dwie córki twą ludzką naturę,
Gdyby trzecia jej swoją nie zbawiła cnotą.

Edgar.

Witaj szlachetny panie!

Dworzanin.

Pan Bóg z wami bracie,
Słucham was! mówcie proszę, co powiedzieć macie.

Edgar.

Prawda li, że się rychło bitwa stoczy sroga?

Dworzanin.

Najprawdziwsza. Nowiny to wcale nie nowe,
Słyszał już o nich każdy, co ma uszy zdrowe.

Edgar.

Powiedz że mi bądź łaskaw, gdzie zastępy wroga?

Dworzanin.

Blisko a w spiesznym marszu, rychło się ukaże
Cała armja, o milę ztąd jej przednie straż.

Edgar.

Dzięki wam! to już wszystko.

Dworzanin.

Nasza miłościwa
Królowa, choć ją ważny powód tu wstrzymywał,
Wojska swe już wysłała na wroga spotkanie.

Edgar.

Raz jeszcze całem sercem dziękuję wam panie.
(Dworzanin wychodzi)

Gloster.

O bogi miłosierne! weźcie już mą duszę!
Niech nie cierpię tak długo, aż znów się pokuszę,
Za szatańską podniętą, w przekor waszej woli
Umrzeć, szukając końca tej swojej niedoli.

Edgar.

Módl się ojcze! modlitwa doda tobie siły.

Gloster.

Powiedzże mi nareszcie ktoś ty, panie miły

Edgar.

Najnieszczęśliwszy z ludzi, którego złe losy
Nauczyły pokory okrutnymi ciosy,
I który tyle widział i zaznał niedoli.
Że umie cierpieć z tymi, kogo serce boli.
Daj rękę; uprowadzę cię w jakie bezpieczne
Schronienie tu w pobliżu.

Gloster.

Dzięki ci serdeczne!
O niechaj miłościwe bogi w każdej dobie,
Wszelkich łask swych hojnością błogosławią tobie!

(wchodzi Oswald)

Oswald

Otóż głowa, za którą nagrodę dostaniem.
Co za szczęście! Widocznie ten twój łeb bezoki,
Na to tylko stworzony, bym stanąwszy na nim,
Łacniej się na szczyt szczęścia mógł wynieść wysoki,
Nuż! przedź, ty stary zdrajco nieszczęśliwy!
Porachuj się z sumieniem, bo oto miecz mściwy
Już wisi nad twą szyją! (dobywa miecz)

Gloster.

Nie żałujże ręki.
Uderz, ile masz siły! a z góry tu dzięki
Najgorętsze ci składam! (Edgar zasłania Glostera)

Oswald.

Co? chłopię zuchwały!
Smiesz bronić tego starca, co już na świat cały
Obwołany za zdrajcę?! Precz! odstęp od niego,
Bo i ciebie zaraza jego nieszczęść złamie.
Puszczaj go!

Edgar.

Mam go puścić? a tożby dla czego?

Oswald.

Puszczaj, mówię, bo zginiesz, ty, aikzemny chamie.

Edgar.

Ej wielmożny paniczul! patrzcie swojej drogi,
A niech swoją spokojnie rusza lud ubogi.
Gdyby mogła mię zabić junacka przechwałka,
Tobym już od dwóch niedziel leżał w zimnym grobie.
Zasię od tego starca! bo wnet próbę zrobię,

Co mocniejsze, czy łeb twój, czy ta moja pałka?
Jasne ci się tłómaczę.

Oswald.

Precz! precz ty dzieciuchu!

Edgar.

Czekaj! zaraz cię tutaj zajadę po uchu.
Darmo śmigaszy tym rożnem! ja się go nie boję.
(Walcą, Oswald pada ugodzony kijem)

Oswald.

Zabiłeś mię, zbrodniarzu! Weźże kieskę moją,
A jeśli pragniesz szczęścia, pogrzebaj me zwłoki.
List zaś, co przy mnie znajdziesz, do hrabi Glostera
Co Brytański huf wiedzie, odnieś bez odwłoki...
O jakże mię nie w porę nagła śmierć zabiera!

(kona)

Edgar.

Znam cię, podły pacholku! coś służył tak godnie
Swojej pani, na wszelkie rozpasanej zbrodni.

Gloster.

Co? zginął?

Edgar.

Usiądź ojczel! spocznij jeszcze chwilę,
Potrzeba mu kieszenie strząsnąć. Pismo one,
O którym mi powiadał, jeśli się nie mylę,
Korzyści może przynieść mi nieocenione..
Zginął!.. żal, że musiałem za kata mu służyć,
A nie istny oprawca!.. Nuż! daj się użyć!
Ustąp śliczna pieczęć! Ucis się drażliwe
Sumienie! Aby wykryć wrogów swych zamiary,
Człek by gotów tak serce ich rozszarpał żywe.
A cóż więc martwy papier? to mniej godne kary.

(czyta)

„Gdy ci nasze przysięgi nie wyszły z pamięci,
„Teraz go możesz łacno pozbyć się, mój luby!
„Byleby nie zabrakło odwagi i chęci:
„A znajdziesz czas i miejsce do stanowczej próby.
„Bo jeśli on zwycięzca powróci, broń Boże,
„Wtedy wszystko stracone, zgine niewolnica,
„Spiesz więc wyrwać mi z jego uścisków męczarni,
„A w nagrodę swoimi czule mię ogarnij.
„Twoja (czemuż nie żona) wierna służebnica
„Goneryla“

O zgrozo! jakąż w tej kobiecie
Przepaść pragnień nikczemnych! Nastaje na życie
Cnotliwego małżonka, na to, by w zamianę
Wziąć - kogóż? mego brata! Pójdź, cielsko skalane
Podłego zausznika! tu, nad kośćmi twemi
Pomnik hańby wieczystej z nieświęconej ziemi,
Usypię tych morderców niegodziwej parze,
Coś za gońca jej służył, a niecną depeszę
W swoim czasie i miejscu, książęciu pokażę
By wiedział, co dlań knują. Choć tem go pocieszę,
Że razem twoje sprawy i śmierć mu opowiem.

(odchodzi, wlokąc ciało Oswalda)

Gloster.

Biedny król nasz szalony! O jakimże zdrowiem,
Jaką siłę upartą nieba mi nadały,
Że dotychczas trwam jeszcze, i pojmuję cały
Ogrom swojej niedoli! O! byłbym szczęśliwszy,
Gdybym również oszalał! możeby w tę porę
Zapomniały boleści moje myśli chore.
Bo człek traci i czucie, rozum utraciwszy.

Edgar.

Pójdźmy! głos trąb bojowych słyszę niedaleki,
(powraca)

Chcę ci ojczel, przyjaźnej poszukać opieki.

(wychodzą)

d. c. n.

PANNA DE SENNEVILLE

PRZEŁ

M. DE BAZANCOURT

PRZEKŁAD Z FRANCUSKIEGO

p. K. P.

(Dalszy ciąg.)

V.

Zaledwie postąpili kilka kroków ścieżką idącą na prawo, spostrzegli na ganku jakąś postać oświetloną światłem księżyca, i przypatrzwszy się poznali pana de Valdow. Drzwi właśnie zamykały się za nim; zszedł cicho ze schodów, i przeszedłszy zaledwie o pięć lub sześć kroków od nich, odwiązał konia i odjechał wolno, zapewne aby silniejszy tentent konia nie zdradził jego obecności.

Hrabia stał jeszcze na tym samym miejscu, na przeciwko ganku który przed chwilą opuścił baron. Widząc że Valdow wychodzi z pokoju Amelji odechnął swobodniej. Hrabina nie była występną.

Ale Amelja!.. jego siostra prawie!.. w osiemnaśmym roku!.. Odpychał tę myśl od siebie. Jednak trudno przeczyć rzeczywistości. Widział na własne oczy jak baron z tamtąd wychodził, jak za nim drzwi zamykano. Tam mieszkała Amelja, ona tylko sama! Tylko z jej pokoju można było wyjść temi drzwiami; a było już tak późno. Prócz tego, już od kilku dni pod pozorem że jest cierpiącą, tak wcześnie odchodził do swego pokoju. P. de Valdow znał Amelję jeszcze na pensji, kto wie jakie już wtenczas łączyły ich stosunki?

Pan de Thourval nie potrzebował już lękać się o własne szczęście i honor żony, postępowanie Amelji mniej go obchodziło, ubolewał jednak szczerze nad tem odkryciem, i szukał w swym umyśle czegoś co by mu wątpliwość dozwoliło. Lecz obok niego stał p. de Beaulieu, szczęśliwy że los tak wymownie popierał jego dzisiejsze uwagi i spostrzeżenia, i ukarał p. de Thourval za tak ubliżające lekceważenie jego mądrzej przestrogi.

— No cóż! kuzynie, rzekł po jakimś czasie, czy zamysłasz przepędzić noc pod gołym niebem i rachować gwiazdy na firmamencie?

Hrabia nie odpowiedział na to pytanie; p. de Beaulieu mówił więc dalej z lekką ironią w głosie:

— Amelja także!... biedne dziecko, zaledwie od pięciu miesięcy odebrano ją z klasztoru, a już obieram ją za przedmiot do mych nielitościwych postrzeżeń. Cóż teraz powiesz kuzynie. Czy zechcesz jeszcze utrzymywać że nie mam słuszności? Czy mi nie przyznasz daru spostrzegawczego? Trzeba przyznać że w samą porę nie mogliśmy złożyć partji wista.

— Baron de Valdow wychodził temi drzwiami.... rzekł hrabia, i Amelja.... nie, nigdy nie uwierzę!..

— System jak i drugi, tylko że nie zaleca się do brocią, odpowiedział Rudolf. Nie uwierzę nigdy. Zróbże mi tę przyjemność kuzynie, i powiedz mi jakiego jeszcze trzeba ci dowodu, abyś uwierzył choć troszeczkę. Radbym dowiedzieć się o tem.

— Rudolfie, rzekł hrabia surowo, zdaje mi się że żarty niewłaściwe są w tej chwili.

Poszli dalej nie mówiąc już ani słowa, a skoro weszli do pałacu każdy z nich udał się do swoich pokojów.

Hrabia zamknął się u siebie; chciał w samotności zastanowić się dobrze nad tak niespodziewanym zdarzeniem. Z początku miał zamiar zejść do żony i opowiedzieć jej co widział, lecz zastanowił się że wiedzona uczuciem siostry, nie potrafi zdecydować się na żaden krok stanowczy, a nawet zechce wpłynąć na jego postanowienia, że zatem najlepiej będzie, jeżeli hrabina nie dowie się wcale tak smutnej tajemnicy.

W ciągu tych uwag, wątpliwość zakradała się niekiedy do jego serca, przyjmował ją z radością, lecz kiedy znów uprzytomnił sobie w myśli tak to co widział przed chwilą, jak i wszystkie towarzyszące okoliczności, musiał przyznać że wątpliwość byłoby dzieciństwem, że sam prosty rozsądek nie dozwalał już powątpiewać o prawdzie.

Trudno byłoby powtórzyć wszystkie myśli jakie tej nocy przesunęły się przez jego głowę, wszystkie

powzięte i odrzucone postanowienia; to chciał iść do pana de Valdow, to odesłać Amelję do klasztoru, i pozostawić ją tam dopóki ktoś nie oświadczy się o jej rękę i dopiero nad ranem powziął stanowcze postanowienia.

Hrabina de Thourval była jeszcze bardzo młodą, żyła w świecie w którym młodą i piękną kobietę otaczają hołdami, zacierającymi w jej sercu przecucie obowiązku. Zły przykład, pochodzący od osoby będącej tak blisko jej serca, mógł źle wpłynąć na nią. Trzeba więc było uchronić ją od tego, oddalić na jakiś czas od siostry, starając się usilnie aby nie domyśliła się przyczyny wyjazdu, gdyż hrabia uważał to za rzecz bardzo ważną, aby nie dowiedziała się nigdy o nagannem postępowaniu Amelji.

Szczęściem przypomniał sobie, że często wspominał iż może wypadnie mu jechać do Włoch dla ukończenia interesu z pewnym bankierem neapolitańskim, od którego należały wypłaty. Postanowił więc jak najprędzej wyjechać z żoną do Włoch, Amelję zaś zostawić pod opieką kanoniczki.

Jedną się tylko obawiał rzeczy: nieposkromionego i szkodliwego gadulstwa pana de Beaulieu, o którym wiedział że gdyby szło o własną jego głowę, nie umiałby przez dwadzieścia cztery godzin utrzymać tajemnicy. Chciał przynajmniej, o ile to było w jego mocy, zapobiedz zgubnym skutkom wielomówności swego kuzyna, i udał się do niego przed śniadaniem.

Rudolf przyjął go z tą wyższością jaką nam nadaje poczucie odniesionego zwycięstwa; czuł się dumnym z wygranej i chciał pochlubić się swoją wyższością, lecz hrabia nie zostawił mu na to czasu.

Kochany Rudolfie, rzekł prawie zaraz po wejściu, proszę cię usilnie nie rozwodź się przedemną nad korzyściami wypływającymi z twej nieoszacowanej metody. Z boleścią widzę że w tem co mnie zasmuca tak głęboko, szukasz tylko zadowolenia miłości własnej i cieszysz się, że oskarżając i posądzając wszystkich, raz jeden trafiłeś sprawiedliwie. Wyznaję że więcej spodziewałem się po twem sercu.

— Ah! kochany kuzynie, nie miej tak złego o mnie wyobrażenia, gdyż moje serce szczerze ci jest oddane. Chciałem ci tylko dowiedzieć że nieufność jest niekiedy bardzo potrzebną w życiu. Ale nie mówmy o tem więcej, to rzecz skończona; dla ciebie wszystko jestem gotów uczynić; może chcesz abym się oddalił, chętnie to zrobię dla twej spokojności, pojedaj choćby na koniec świata.

— Nie wymagam tak wiele kochany Rudolfie, żądam tylko od ciebie jednego dowodu przywiązania, zachowaj dla siebie wiadomą ci tajemnicę, nie powierжай jej twym przyjaciółom i znajomym, nie naruszaj honoru rodziny, która poniekąd jest i twoją także.

— A ma się rozumieć! zawołał p. de Beaulieu, ma się rozumieć, będę milczał jak grób; tym więcej żeś mnie uprzedził, nie powiem ani słowa.

— Czy tylko potrafisz dotrzymać obietnicy? Wierzę w twe dobre chęci, ale przyzwyczajenie!.. tyle już razy mówiłeś podobnie, a za chwilę zapominałeś o tem.

— Będę milczał choćby mi nóż do gardła przykładano, rzekł uroczystym głosem Rudolf.

— Szczerze ci dziękuję, powiedział hrabia. Już zadzwoniono na śniadanie, czy pójdziesz ze mną?

— Bezwątpienia.

Przy śniadaniu hrabia był pęsepnym, hrabina, która nie mogła jeszcze ochłonać z wczorajszego przestרחu, milczała, lecz w Amelji nie można było dostrzedz żadnej zmiany, była jak zawsze wesółą i ożywioną. Z tego powodu p. de Beaulieu wyprowadził w myśli niekorzystne wnioski, co trzeba myśleć o wesółości dziewcząt; hrabia zaś, widząc Amelję tak spokojną i wesółą, źle wróżył o jej charakterze i przyszłości.

Po śniadaniu uwiadomił żonę że odebrał list z Neapolu, i że dla ukończenia wiadomego jej interesu, będą musieli wyjechać jak najprędzej. Pani de Thourval była bardzo niezadowolniona z podróży, przykro jej było że siostra będzie musiała wyjechać z Paryża, w tym właśnie wieku, kiedy najwięcej podobać się mogła i znaleźć korzystną partję, gdyż ani na chwilę nie pomyślała że Amelja nie będzie jej towarzyszyć. Z drugiej jednak strony zdawało jej się że ten nagły wyjazd, może być zrządzeniem Opatrzności, że zdala od Paryża, łatwiej będzie mogła stłumić uczucie dla p. de Valdow.

Kiedy pan de Thourval oznajmił że zostawią Amelję w Paryżu, pod opieką ciotki, hrabina użyła wszel-

kich sposobów aby zmienić postanowienie, lecz na próżno prosiła i błagała, hrabia pozostał niewzruszonym, mówiąc że nie pojmuje po co miałby wozic Amelję do Włoch, że zresztą sami zabawią tam zaledwie do początku zimy.

Amelja płakała rzewnie myśląc o odejście siostry. Rozłączenie, to uczucie tak bolesne, które tyle łez wycisnęło jej w dzieciństwie, znów miało zasmucić najpiękniejsze dni jej młodości, dotąd tak szczęśliwej i wesołej.

W tydzień potem już zaprzężony powóz stał na dziedzińcu zamkowym.

Hrabina przycisnęła do serca swą ukochaną Amelję zanoszącą się od płaczu. I ona także płakała, lecz czuła że spełnia swój obowiązek i widziała wolę nieba, w tej niezłomnej woli zmuszającej ją do wyjazdu. Dodawał jej także odwagi widok malutkiej Maryni, już z powozu wyciągającej do niej rączki.

— Bądź zdrowa droga siostrze, nie płacz... czy twoje tak mnie zasmucają... Powróćmy za kilka miesięcy, i już nie rozłączymy się nigdy. Uspokój się Ameljo i pisuj do mnie często.

— O! tak, rzekła Amelja łkając... będę pisać codziennie... choćby co godzina. Bądź zdrowa, wracaj prędko, pamiętaj o biednej siostrze która tu pozostanie sama, smutna... Bądź zdrowa... uściskaj mnie raz jeszcze... O! ty wrócisz nie długo wszak prawda? Bądź zdrowa! Hrabina raz jeszcze ucałowała siostrę i wsiadła do powozu. Panna de Senneville pozostała na progu i załzawionymi oczyma ściagała powóz szybko unoszący siostrę, a kiedy już go dojrzeć nie mogła weszła do swego pokoju i długo jeszcze płakała. Na parę dni przed wyjazdem do Włoch, hrabina de Thourval odebrała bilecik następującej treści.

„Będę ci posłusznym, pani! zanadto cię kocham, abym mógł się wahać i nie poświęcić na jedno skinięcie twoje, najdroższych moich nadziei i wymarzonego szczęścia. Więc bywaj mi zdrowa! za trzy dni odejdzam i wracam do pułku, uciekam z Paryża uciekam od twojej obecności, nawet od twego wspomnienia. Obym mógł zapanować nad sobą, i oprzeć się żądzy zobaczenia cię choćby raz jeden w ciągu tych trzech dni w których jestem jeszcze tak blisko.

Bywaj mi zdrowa!

„Baron de Valow.”

W pierwszych dniach po odejście siostry, panna de Senneville bardzo była smutna zaledwie na chwilę opuszczała swój pokój, i pomimo usilnych nalegań ciotki nie chciała szukać w niczem rozrywki.

Wkrótce jednak kanoniczka wróciła z nią do Paryża; tam spotkała swe przyjaciółki od lat dziecinnych, Ludwikę de Verneuil, pannę de Richebourg wiele jeszcze innych, i smutek jej zaczął zmniejszać się powoli.

Zaczęła znów bywać w świecie, znów znalazła się wśród tego wiru zabaw i rozrywek, nie pozostawiających chwili czasu do myślenia, i z całą swobodą z całym niedoświadczeniem swych lat osiemnastu, korzystała z przyjemności tak urozmaiconego życia.

Łatwo się domyśleć że hrabina nie wróciła tak prędko jak sądziła wyjeżdżając; biedna Amelja już osiemnaście miesięcy oczekiwała na siostrę, która zawsze kiedy zbliżał się domniemany dzień jej powrotu, donosiła że nowe jakieś zawiąkania zatrzymują jeszcze hrabiego w Neapolu.

W końcu jednak panna de Senneville otrzymała następujący list od siostry:

„Droga Ameljo, pośpieszam z dobrą wiadomością, za piętnaście dni najdalej, już będę przy tobie. Dziś jeszcze opuszczamy Neapol, i jedziemy prosto do Paryża. Dziwiłaś się zapewne że tak długo nie pisałam do ciebie, bo nie wiedziałas że w tym czasie przecierpiałam wiele. Marynia moja była chora, niebezpiecznie chora, teraz minęło już niebezpieczeństwo, przyszła nawet do zdrowia o ile tu przyjść mogła gdyż doktorzy oświadczyli, że klimat Neapolu nie sprzyja naszemu dziecinie, że dłuższy nasz tu pobyt może szkodliwie wpłynąć na jej zdrowie. Łatwo pojmiesz z jakim pośpiechem pakujemy nasze rzeczy aby wyjechać jak najprędzej. Gdyby przyczyna mego powrotu nie była tak smutna, jakże cieszyłabym się szczerze, kiedy dziś nawet tyle mi robi przyjemności ta myśl, że cię znów zobaczę siostrze ukochana. Czy ty pamiętasz o tem że od mego wyjazdu upłynęło już półtora roku?

„Do widzenia całuję cię wraz z kochaną naszą ciotką.”

List ten napełnił radością serce Amelji; od tej chwili rachowała dni i godziny...

W jedenaście dni później, pani de Thourval już wróciła. Amelja z radosnym krzykiem wybiegła na dziedziniec i zanim hrabina wysiadła z powozu, już znalazła się w objęciach siostry. Długo tak tuliły się do siebie nie mówiąc ani słowa, tylko sercem ich odpowiadały sobie wzajemnie.

Kiedy już minęły pierwsze chwile radości, pani de Thourval spojrzała na Amelję z jakimś bolesnym zadziwieniem.

Nie było to już dziewczę z wesołą twarzą, świeżym rumieńcem na licach na którego ustach igrał zawsze swobodny uśmiech. Gdzież się podziała ta wesołość, świeżość i zdrowie? — twarz Amelji była blada a w oczach widać było wyraz rzewnego smutku. Na pierwszy rzut oka łatwo było poznać, że uśmiech gościł rzadko na tej młodej twarzy.

— Zapewnie chorowałaś Ameljo, i nic mi o tem nie doniosłaś, rzekła hrabina.

— W tym roku nie chorowałam wcale.

— O! tak, rzekła ciotka Urszula; Amelja w tym roku jest zupełnie zdrowa.

Pani de Thourval nie pytała już więcej ale znów spojrzała na siostrę. Amelja rzuciła jej się na szyję i ucałowała serdecznie.

— O! gdybyś ty wiedziała, rzekła do niej, jak jestem szczęśliwa z tego że cię widzę; tak mi smutno było bez ciebie! Osiemnaście miesięcy! to tak długi przeciąg czasu.

— Teraz, mówiła hrabina przyciskając ją do serca już się nie rozłączymy.

— O! nie, nigdy droga siostrze.

Pani de Thourval spostrzegł także o ile się Amelja zmieniła, gdyż nie dostrzedz tego było niepodobna; korzystając więc z tego że obie siostry zajęte sobą na nic z resztą nie zwracały uwagi, zbliżył się do kanoniczki i zapytał:

— Czy nie dostrzegłaś tego, kochana ciotko, że Amelja jest bardzo zmieniona.

— Bynajmniej, może dla tego że ją widzę ciągle. W przeszłym roku, po waszym wyjeździe blisko przez miesiąc była dużo cierpiącą, nie było to jednak nie tak ważnego. Od tego czasu nie skarżyła się nigdy.

Amelja wyszła do pokoju pani de Thourval aby uściskać małą Marynię, o której zapomniwała w pierwszej chwili powrotu siostry. Hrabina zbliżyła się więc do ciotki i usłyszała jej ostatnie słowa.

— Wszak prawda rzekła do męża, i ty także widzisz że Amelja jest bardzo zmieniona? Dawniej miała tak świeże kolory, tak silne zdrowie, tyle blasku w oczach, dziś zdaje się osłabioną, cierpiącą. Bardzo jestem o nią niespokojna.

— Co do jej zdrowia, możesz być zupełnie spokojna, rzekła ciotka Urszula, prócz tego muszę wyznać na pochwałę Amelji, że jej charakter zmienił się do niepoznania, jest teraz poważna, rozsądna i straciła upodobanie do zabaw.

— Doprawdy! zawołał hrabia uradowany, tem lepij.

— Przypominacie sobie zapewne, że przed waszym wyjazdem nasza kochana Amelka była jakby pod wpływem jakiegoś szalu, trzeba jej było codziennie nowych zabaw; główka jej całkiem się zawróciła. Trwało to jeszcze czas jakiś potem zaczęła się uspokajać zwolna, a przy końcu zimy już zupełnie była rozsądna. Ucieszyło mnie to niewymownie gdyż inaczej chyba nie zastałibyście mnie przy życiu: w moim wieku już trudno spędzać codziennie noce na balach. Coraz mniej wspominała o zabawach, a upodobanie do tańca znikło zupełnie. W tym czasie właśnie uważałam że trochę pobladła i zeszczupiała; zapewniła mnie jednak że jest zupełnie zdrowa. W końcu do tego stopnia zamilowała ciche domowe życie że gdybym była na to zezwoliła nawet na krok nie wyszłaby z domu. Całkiem zamieniliśmy role, już nie ona mnie, ale ja ją wyciągałam na bale.

— Ależ to doskonale! zawołał hrabia, wieszając sobie w myśli że tak długo bawił z żoną w Neapolu. Teraz kiedy Amelja jest tak korzystnie zmieniona, nie potrzebował obawiać się niczego.

— Nie lękaj się więc kochana siostrzenico, mówiła dalej kanoniczka, ale przeciwnie staraj się utrzymać Amelję w tak wyborowym usposobieniu, stanowiącym najsilniejszą podstawę spokoju i szczęścia. Nie ma przecie konieczności aby młoda paniąka przepadała za zabawami. Czyż ja sama znajdowałam w nich

kiedy upodobanie? Zresztą z twoim powrotem skończyło się już moje zadanie, Amelja wraca pod twoją opiekę, wraca z główką napełnioną poważnymi myślami, z sercem spokojnem, oswobodzonem od zamilowania życia światowego. Jeżeli chcesz słuchać mojej rady, nie zamęczaj spokoju tej młodej duszy, pracującą nad swym udoskonaleniem, ale przeciwnie zachęcaj ją swymi radami aby postępowwała dalej drogą prowadzącą do rzeczywistego szczęścia.

Po tych słowach wymówionych głosem poważnym i uroczystym, ciotka Urszula zamilkła i sztywno wyprostowała się w fotelu. Hrabina uważnie słuchała słów ciotki, nie cieszyła się jednak niemi tak jak hrabia, i nie wyprowadzała z nich tak pomyślnych wniosków jak ciotka Urszula. Ten spokój wewnętrzny o którym tyle jej mówiono przed chwilą, nie mógł stać się powodem smutku rozlanego na licach Amelji, ani spędzić rumieńca z jej twarzy, zresztą tak nagła i zupełna zmiana w charakterze siostry nie zdawała jej się naturalną, musiała ją spowodować jakaś ważna przyczyna, która łatwo mogła ująć przed niezbyt przenikliwym wzrokiem kanoniczki. Pani de Thourval postanowiła wybadać siostrę skoro tylko pozostanie z nią sama.

Wieczorem, kiedy hrabia rozmawiał z ciotką Urszulą w drugim końcu salonu p. de Thourval usiadła obok siostry, zadawała jej mnóstwo pytań lecz się nie dowiedziała nic stanowczego, odpowiedzi Amelji składały się ze słów niby mających jakieś znaczenie, a jednak nie rzeczywiście nie mówiących. Uważała tylko kilka razy, że Amelja wpadała w jakieś mimowolne zamyślenie. Trzymała tak jak dawniej Marynię na swych kolanach, ale już się z nią nie bawiła, i często prawie nie wiedziała że dziecię całuje ją i tuli się do niej. Widocznie w sercu Amelji kryła się jakaś tajemnica. Pani de Thourval znów zwróciła na to uwagę męża, który za całą odpowiedź kiwnął tylko głową; w myśli zaś powiedział sobie:

— Żeby przynajmniej przyczyną tego nie była nowa jakaś intryga.

Tak upłynęło kilkanaście dni; Amelja zawsze była smutna, hrabina ciągle się tem niepokoiła. Pewnego dnia, hrabia wyszedł zaraz po śniadaniu: pani de Thourval pisała u siebie listy, i Amelja pozostała sama w salonie. Wzięła książkę do czytania, lecz zamknęła ją prawie natychmiast. W pół godziny potem pani de Thourval zeszła do salonu. Drzwi były przymknięte tylko, uchyliła je trochę i niespostrzeżona, przez kilka chwil patrzyła na siostrę. Amelja siedziała na kanapie, pochylona jakby bezsilna, głowę wsparła na rękę, a na jej bladą twarz malował się smutek głęboki lecz spokojny, zdradzający przedź jakieś ciągle i długie cierpienie, niż świeżo doznane nieszczęście.

Serce hrabiny boleśnie się ścisnęło, zbliżyła się do Amelji, która drgnęła spostrzegłszy ją przy sobie.

— Ah! to ty droga siostrze rzekła, napisałaś już swoje listy?

— Tak, odpowiedziała hrabina, siadając przy niej.

Przycisnęła ją do serca, całowała, a lży mimowolnie popłynęły z jej oczu.

Kiedy podniosła głowę, Amelja była blada jak zawsze, lecz zupełnie spokojna.

— Ah nie kocha mnie już jak dawniej, pomyślała hrabina, skoro widząc moje łzy, może jeszcze tać przyczynę swego smutku.

Łzy puściły się znów z oczu hrabiny, wtenczas Amelja zarzuciła jej ręce na szyję.

— Co tobie droga siostrze? zawołała. Co znaczą te łzy?... O! powiedz... powierz mi swoje cierpienia! Otwórz mi twoje serce...

— A ty Ameljo, przerwała hrabina, czemu zamkasz twoje przedemną? Pytasz się o moje cierpienia? Czyż nie poczułaś, kiedy wyciągnęłam do ciebie ręce, że pragnęłam pocieszyć a nie być pocieszoną? Czyż już bezpowrotnie minął ten czas, w którym widząc mnie płaczącą, zarzucałaś mi na szyję rączkę, i obcierając mi oczy mówiłaś: *Czego płaczesz siostrze? ja jestem szczęśliwa!* Pojmowałaś w ten czas Ameljo, że moje serce potrzebowało twego, że twoje szczęście było moim szczęściem, twój smutek moim smutkiem. Teraz pytasz: czego płaczesz. Ja odpowiadam: ty nie jesteś szczęśliwa.

— Mylisz się droga siostrze, rzekła Amelja. Czegoż mi brak do szczęścia? Jakie nieszczęście mogłoby mnie dotknąć, skoro znów jesteś przy mnie? Przebiegnij myślą wszystkie dni mego życia; nie znajdziesz w niem żadnego ważniejszego zdarzenia, nie znajdziesz nic, coby mi mogło przynieść cica-

pienie. Widzisz więc droga siostrze że nie mogę być nieszczęśliwą.

— Oszukujesz mnie lub siebie samą, Amelio; jakieś cierpienie gasi blask twoich oczu, jakaś myśl smutna bladłością pokrywa twe lica, a ty powiadasz, że nie czujesz w sobie zmiany.

— Tak długo byłaś zdala odemnie że cię przeżywa to, co dla mnie jest rzeczą zwyczajną. Wierzę mi, to teraz zwykłe moje usposobienie.

— Amelio! ty sądzisz chyba, że moje oczy niezdolne już czytać w twoim sercu. Więc te osiemnaście miesięcy rozłączenia, mogły zmienić tak szczerę tyloletnie przywiązanie.

— O! nie mów tego siostrze! zawołała Amelja, podnosząc na hrabinę oczy zroszone łzami.

— Amelio!... mówiła dalej pani de Thourval, głosem wzruszonym, matka nasza w godzinę śmierci powierzyła mi nad tobą opiekę, mam więc prawo zapytać cię w jej imieniu: gdzie twoje zdrowie, gdzie twoja świeżość? Jakim sposobem utraciłaś twą weselość, twój uśmiech swobodny?

Panna de Senneville, milczała czas jakiś, jakby namyślała się nad tem co ma odpowiedzieć.

(d. c. n.)

NOWY ZWROT

W PRACACH HISTORYCZNYCH

Buckle i Szczapów.

(ciąg dalszy.)

Buckle mniej zaprzatając się znakomitościami historycznymi, głównie śledzi rozwój całych społeczności, a wybitniejsze jednostki uważa tylko jako przedstawicieli myśli dojrzałej już w narodzie. Szczapów pod tym względem odstępował od zasad Buckle'a i przyznając pewne znaczenie inicjatywie rządowej, podnosi osobistość Piotra W. na wyższe stanowisko dziejowe, wykazując znakomitą reformę, jaką ten monarcha w państwie swoim zaprowadził. Dowód to najlepszy, że Szczapów ma także i oryginalne swoje pomysły, że nie jest prostym naśladownikiem, ale pisarzem ze stanowiska swego patrzącym krytycznie na prace innych pisarzy.

Buckle rozwijając założenie o stosunku człowieka ze światem zewnętrznym, bada działanie czterech czynników fizycznych: klimatu, żywności, gleby i ogólnych zjawisk przyrody. Szczapów tego samego dopełnia i wykazując wpływ przyrody na wyrobienie charakteru narodowego, przedstawia w jaskrawych barwach szkodliwość systematu protekcyjnego przez rząd starannie utrzymwanego.

Buckle zwróciwszy uwagę że w strefach umiarkowanych, zimniejszych człowiek do pożywienia musi używać wiele pokarmu azotowego, a więc kosztowniejszego od tego jaki spożywa mieszkaniec stref gorących: że tym sposobem wyżywienie się jego jest mniej utrudzone, bo mu sama natura niesie pomoc, gdy w krajach umiarkowanych człowiek musi wszystko zdobywać ciężkim trudem pracy, daje następnie obraz porównawczy obu społeczeństw. W krajach gorących powiada, ludność wzrasta prędzej, do zarobku staje mnóstwo ochotników, a że utrzymanie życia łatwe, wynagrodzenie więc jego małe a stopa procentów wielka. Ztąd wyzyskiwanie jednostek ciemnych, niedza ich niewymowna, bogactwo inteligentniejszych i ogromne zbytki wręczające lud zwierzęcy do swego sybaryckiego wozu. W strefach umiarkowanych stan rzeczy zupełnie przeciwny: aby żyć trzeba ogromnie pracować, ztąd chęć ulżenia przez wzmoczenie inteligencji i energii, czego następstwem ogólne bogactwo z mniej wybitniejszymi różnicami, i większe rozwinięcie godności osobistej. Gdzie zaś ta wielona jest w masę narodu, tam ani zbytki zbyt rażące ani niewola rozwijać się nie mogą do tego stopnia, żeby miały stanowić zasadę społecznego ustroju, żeby podnoszenie ich nie miało wywoływać oddziaływania. Dowodzenie to Buckle popiera licznym przytoczeniem faktów, a szczególnie przedstawił cywilizację w Indjach, Meksyku, Egipcie, Peru z kastami, z przewagą stanu kapłańskiego wyzyskującego ciemniejszą masę na swoją ko-

rzyść, z ogromnymi a bezużytecznymi budowlami, zjadającymi prace kroci tysięcy ludzi i wreszcie z późniejszym zupełnym zastygnięciem umysłowego rozwoju. Nie pomija także i groźnych zjawisk natury, które jak trzęsienia ziemi, wybuchy wulkaniczne, zasypy piaszczyste, zgubne wichry i t. p. działając na wyobraźnię usposabiają do zabobonu i różnych przesądów, a odwołują od naukowych badań.

Całe to dowodzenie z rozległym poglądem i w świetnej przedstawione formie, poparte mnóstwem niezbitych faktów, jest prawdziwie nowym zwrotem w historycznej pracy i rzuca wielkie światło na wyrobienie się pierwotnych społeczeństw. Żaden nowoczesny historyk nie pominie go i przyjąwszy za zasadę swoich badań, mimowoli śledzić będzie drogi jakimi postępowały społeczności w historycznym swym rozwoju, wykazując konieczność kierunku z jakiego zbieżać nie mogły. Prawo to więcej jeszcze rozszerzone, objaśniając przeszłość stać się może proroczym dla przyszłości i w wielu razach wstrzyma zapędy do zwiczenia naturalnej dążności jakiego społeczeństwa, wkładanej dotąd na uporczywość ducha ją ożywiającego.

Szczapów nie pomija tego nowego poglądu, z większą nieśmiałością od Buckle'a wprowadza go do swojej pracy bo mniej ma danych na którychby mógł oprzeć swoje dowodzenie, zawsze jednak śledzi, bada i przedstawia to co ma pod ręką gotowe.

Buckle przyjmując twierdzenie, że badania historyczne w ten sposób prowadzone lepsze są od metody metafizycznej, która się zajmuje ludźmi oderwanymi niejako od posady na której żyją, robi zapytanie: gdzie jest ten postęp i na czym się głównie zasadza?

Postęp powiada Buckle, jest dwójaki: obyczajowy i umysłowy, czyli robiący ludzi moralniejszymi i rozumniejszemi.

Moralność jednak powiada autor, od tysiąca lat ani jednego nie przysporzyła dogmatu, co by już nie należał do systematu nauki moralnej. Prawdy zaś wiedzy zmieniają się nieustannie, one więc tylko mogą służyć za miernik postępu ludzkości.

Nauce zatem Buckle przyznaje pierwszeństwo zapominając, że jakkolwiek zasady moralności dziś obowiązujące znane były od lat dawnych, ale w głębi starożytności oświecały one tylko umysły wybranych jednostek, że słowo ewangeliczne pierwszy raz je jako prawo ogłosiło światu, że od tego czasu wcielanie jego w masę coraz się bardziej rozszerza i że ogarnianie niem coraz większej liczby jednostek, stanowi właściwy postęp moralności. Gdy ludzkość pod tym względem dopełni niejako przerób swojej natury, słowo ewangeliczne może nowym zajaśnieje blaskiem i wyda z siebie nowe dogmata dziś jeszcze dla umysłu ludzkiego nieprzystępne. Przytem nie należy pomijać, że moralność i nauka czyli rozum z sercem są połączone w człowieku nierozdzielalnym węzłem, że z rozwojem nauki kształcą się jednocześnie i obyczaje, pojęcia o złem i dobrem, o obowiązku i powinności, o tem co należy robić a czego się strzedz potrzeba. Przeobrażania pojęć podobnych historia mnóstwo przytacza, a prawa karne pierwotkowo na zemście oparte, i według tego regulujące ich wymiar do przestępstwa, dziś sprawiedliwość i współczucie przyjęły do pomocy, z coraz większą dążnością do ulżenia losu przestępcy.

d. n.

WIADOMOŚCI

literackie, artystyczne, naukowe itp.

Znany chirurg rosyjski, profesor Pirogow, powrócił z widowni wojny do Petersburga i zakomunikował sprawozdanie ze swego podróży na posiedzeniu Towarzystwa pielęgnowania ranionych i chorych wojowników. Działalność Stowarzyszeń prywatnych jest ogromna, a pomimo to, daje się czuć na placach boju wielki brak lekarzy; dla opatrunku 10,000 ranionych pod Gravelotte, było tylko sześciu lekarzy. Dotąd, w armii pruskiej poległo 40 lekarzy; powodem tego jest, że lekarze muszą się znajdować przy wojsku w czasie bitwy, nie zaś w lazaretach, niekiedy dosyć od placu boju odległych. Przenoszenie ra-

nionych trwa bardzo długo za pomocą zwyczajnych wozów i pociągów towarowych; w ostatnich czasach urządzono na ten cel szczególne, bardzo wygodne pociągi. Postęp nowożytnej chirurgii, zależy na tak zwaną metodzie zachowawczej, unikającej o ile można amputacji. Rezultaty operacji lekarzy francuskich, oraz pielęgnowanie ranionych pod Strasburgiem, nie zostawia nic do życzenia. Stowarzyszenia prywatne, nie tyle przynoszą korzyści przez swe ofiary pieniężne, ile przez doskonałą organizację.

Pan Pirogow jest zdania, że podobne Towarzystwa należałoby organizować w czasie pokoju, aby na czas wojny były zupełnie gotowe. O stowarzyszeniach rosyjskich mówią mało, wiele zaś o amerykańskich, angielskich i hollenderskich. Powodem tego jest ta okoliczność, że wysłani przez Towarzystwo 34-tych lekarzy giną pośród ogromnej liczby lekarzy niemieckich; amerykańscy zaś, angielscy i hollenderscy, tworzą samodzielne stowarzyszenia. Wielu lekarzy rosyjskich, profesorów nawet, muszą pełnić obowiązki felczerów. Panu Pirogowowi nie zdarzyło się widzieć ani jednego ranionego kulą z kartaczownicy; wielu zaś widział trupów przeszłych 25 latkami kulami i więcej. Rany w głowę zdarzają się bardzo rzadko. W końcu sprawozdania, profesor Pirogow pokazał znaczną liczbę używanych na wojnie, nowowynalezionych aparatów chirurgicznych. Zdanie pana Pirogowa o działaniu nowej broni jest takie, że chociaż liczba ranionych w wojnie obecnej, większą jest niż dawniej, rany jednak są lepsze.

— Do Taszkentu przybył niedawno p. Rajewski, który w czasach ostatnich poruszył kwestję koniecznej poprawy przemysłu bawełnianego w kraju Turkiestańskim i w sąsiadujących z tymże chaństwach środkowej Azji. P. Rajewski zamierza zaprowadzić uprawę bawełny amerykańskiej i udoskonalic sposoby urządzenia plantacji. Celem głównym p. Rajewskiego jest podniesienie i udoskonalenie o tyle uprawy bawełny w kraju Turkiestańskim, aby z czasem można było obejść się bez sprowadzenia bawełny z Egiptu. Obok tego p. Rajewski, posiadający własną winnicę w Krymie, przywiózł do Taszkentu 600 winnych latorośli w najlepszych gatunkach dla zaklimatyzowania. Zasługuje na szczególną wzmiankę ta okoliczność, iż latorośle te ścięte w Krymie, przewiezione następnie do Petersburga, a ztamtąd dopiero do Taszkentu, pomimo tak odległej i długotrwałej drogi, przybyły na miejsce przeznaczenia w jak najlepszym stanie, czego dowodem zresztą przyjęcie się onych doskonałe, po zasadzeniu w jednym z miejscowych ogrodów. Zasadzono następujące gatunki wina: Lafitte, Sauterne, Muscat, Madera, Izabella, i t. p. P. Rajewski przekonałszy się o przyjęciu się szczepów, zaraz wydał rozporządzenie o przysłaniu z Krymu nowego transportu winnych latorośli sztuk 6000, a nadto 1000 sztuk młodych owocowych drzewek najlepszych gatunków, dla założenia szkółki drzewek owocowych, celem rozpowszechnienia w kraju Turkiestańskim nieznanych tam owoców. Przedsięwzięcie pana Rajewskiego, mimo świetnej korzyści dla niego, przyczyni się przeważnie do podniesienia kultury ogrodniczej, ku czemu zresztą sprzyja jak najlepiej tak klimat łagodny jak i żyzne grunta nowo-przylązonego kraju.

— „Gazeta dyec. Irkucka“, podaje wiadomość o stanie rosyjskich kolonii w Ameryce. Biskup Paweł pozostał na wyspie Sitcha w towarzystwie zaledwie dwóch księży, z których jeden jest rodem z wysp Aleuckich. Na wyspie tej mieszka jeszcze 50 Rosjan, po większej części ubogich kolonistów. Komunikacji z innymi wyspami nie ma prawie żadnej, nawet z Kalifornią jest ona bardzo utrudniona, bo parowce z St. Francisco dochodzą tylko do portu Wiktorji, a dalsza komunikacja z Sitchą, jeszcze o 1,200 mil odległą, zależy od przypadku. Szczególnie trudne jest położenie biskupa w obec amerykańskiej misji, która posyła misjonarzy pomiędzy lud prawosławny. Ci ostatni szczególną zwracają uwagę na wychowanie dzieci, z których wiele już uczęszcza do szkół amerykańskich, a szkoła rosyjsko-amerykańskiego Towarzystwa pustką stoi.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dodatek z drzeworytami.